

**KAROL JAN STROBL**

**ANATOM**



FIKCJE I FAKTY 7/1987

Gdy abbe Aleksander Segur Montfaucon przy pracy nad swym wielkim dziełem, o anatomii ciała ludzkiego, doszedł do wątroby, zauważył, że w tej kwestii za mało zebrał jeszcze empirycznego materiału. Okazało się konieczne jeszcze raz zbadać dokładnie wątrobę, zanim położy się swój podpis pod tym rozdziałem. Postanowił przeto bezzwłocznie luki te w zakresie swych zresztą obszernych wiadomości uzupełnić. Zanim jednakże wyszedł z domu, przyniesiono mu list od jego przyjaciółki Ninon z zaproszeniem, które wprowadziło go w doskonały humor.

Przybywszy do Charite, polecił poprosić ojca pielęgniarza.

- Ojciec - rzekł - potrzeba mi świeżych zwłok.

- O, monsignore - odpowiedział braciszek - przychodzi ksiądz właśnie w samą porę. Jest tu numer 46. Ciesz się, że mogę usłużyć. Ten właśnie dogasa. Może go ksiądz mieć za pół godziny.

- Za pół godziny? - rzekł abbe i począł trzeć zakłopotany gładko wygolony podbródek. - To fatalne! Tak rychło go nie potrzebuję. Teraz jest piąta. O siódmej muszę być w Fontenebleau. A jutro przed południem zaledwie zdążę z powrotem. Czy jest możliwe, aby go brat utrzymał przy życiu do jutra rana? Chcę, by zwłoki były zupełnie świeże.

Brat Piotr zamyślił się głęboko.

- Nie wiem, prawdziwie nie wiem, czy to się da zrobić. Proszę mi wierzyć, że będę się starał z całych sił. Dlatego proszę mi nie wziąć za złe, jeśli się nie uda. A miałyby ksiądz w nim doskonały egzemplarz. To olbrzym.

- Bracie pielęgniarzu, wysił się na to, ażeby dożył do jutra.

Następnie abbe oddalił się, a braciszek pobiegł do szpitalnej apteki, gdzie przygotował proszek nasenny dla swego chorego.

- Zażyj to, mój synu - rzekł, zbliżywszy się z proszkiem do łóżka numer 46 - i niech ci to wyjdzie na zdrowie.

Chory, który był już zaledwie półprzytomny, zgodził się apatycznie - a niebawem spokojny oddech jego wskazał, że usnął. W czasie nocy ojciec pielęgniarz zaglądał kilkakrotnie do chorego, czy numer 46, mimo lekarstwa, w międzyczasie nie umarł. Znajdował go zawsze w tej samej pozycji, lekko zaróżowionego na policzkach. Puls jego bił miarowo. Gdy zaś rano wszedł do sali chorych, numer 46 siedział wyprostowany w swym łóżku.

- O - rzekł braciszek - zdaje się, że nieźle ci się powodzi.

- Ach, ojciec pielęgniarzu - rzekł wyrostek - nie wiem, co się ze mną stało. Nie bolą mnie wcale tak bardzo piersi, kaszlę daleko lżej, a śluz nie zakleja mi całego gardła. Musiał mi ojciec dać jakiś cudowny środek.

Kiwając głową, patrzył ojciec pielęgniarz na swego chorego, potem począł go badać. Ośluchał jego piersi i plecy, opukał tu i tam zgiętym palcem jego ciało.

- Zaiste, mój synu - rzekł, prostując się - zdaje się, że jesteś na drodze do wyzdrowienia.

Ze łzami w oczach spoglądał numer 46 na ojca pielęgniarza. Potem rzekł, składając ręce:

- Żeby Bóg dozwolił...

- No, no - zamruczał braciszek - Bóg, zdaje się, nie będzie miał nic przeciw temu. Ale co na to powie abbe?

- Co za abbe? Skąd on?

- Nic, nic - położy się teraz i nakryj. Zakazuję ci się dopytywać. Nie wolno ci się niczym wzruszać.

Braciszek wyszedł, ale co chwila pędziło go coś, aby zajrzeć do swego chorego.

- Bóg wie - mrucał - widząc go leżącego spokojnie i niemal beztrudnie na łóżku - może naprawdę wyzdrowieje. Ale co na to powie abbe?

Około południa powrócił czcigodny duchowny z Fontenebleau, różowy, świeży i w

doskonałym humorze.

- A więc, mój drogi - wołał do zbliżającego się ojca Zefiryra - czy mogę zabrać się do roboty? Kiedy on umarł?

- Ach, czcigodny księżu - odpowiedział braciszek - sądzę, że on wcale nie umrze.

- Co ma znaczyć?

- Otóż, zdaje się, jakoby miał zamiar wyzdrowieć. Proszek, który mu zaaplikowałem, postawił go znów na nogi, jak przypuszczam.

- O, zachnął się abbe i począł trzeć silnie swój bladoróżowy podbródek wąską, o kolorze kości słoniowej, ręką - To fatalne!

- Nie moja to wina - rzekł ojciec Zefiryra - nie przypuszczałem, że mój proszek jest tak skuteczny. Zresztą, wasza wielebność powinien to sam sobie przypisać. Gdyby wasza wielebność nie musiał być udać się do Fontenebleau, to numer 46 dawno byłby już martwy i na sztuki pokrajany.

- Chcę przynajmniej zobaczyć tego, który mi umknął - zamruczał abbe.

I polecił, aby go braciszek zaprowadził do łóżka chorego.

- A więc, mój młodzieńcze - rzekł, patrząc nań przez chwilę w milczeniu - rozgniewałeś mnie bardzo.

Zdziwiony pacjent popatrzył na gościa.

- Tak, tak, mój drogi. Uparłeś się, aby wyzdrowieć. A ja byłbym chętnie przypatrzył się był twjej wątrobie. Musisz mieć prześliczną wątrobę.

Łkając, z trudem rzekł chory:

- Przebacz mi, wielebny ojczu...

- Ale cóż poradzimy... Więc - jeśli już tak daleko zaszło, uważaj, abyś rychło był zdrow zupełnie. A więc innym razem, mój przyjacielu.

\* \* \*

Jeszcze raz Fontenebleau stało się powodem przykrości dla abbego Aleksandra Segur Montfaucona. Stało się to wtedy, gdy on, zamiast, podobnie jak przeważna ilość jego znajomych podążyć wprost do granicy, jeszcze jedną noc w Fontenebleau zabawił, aby się pożegnać z Koralią, siódmą następczynią Ninony. Ktoś ze służby zdradził abbego przed Jakobinami, gdyż o świtaniu willa Koralii obstawiona została strażą, a abbe pojmany i zabrany tak szybko, że ledwie dozwolono mu wdziać spodnie.

- Udał się figiel - rzekł dowódca straży - lud powinien wiedzieć, że dziś i szlachta kroczy pośród sankilotów.

W każdym razie dla abbe'go był to niemiły pochód, ale bardziej jeszcze było przykre dla niego, że nie chciano mu zezwolić, aby mu przyniesiono do więzienia jego szkatułkę z toaletowymi przyborami. W niej znajdowało się przecie mnóstwo niezmiernej wagi i niezbędnych przedmiotów, z których niektóre były tak konieczne, jak powietrze lub woda dla człowieka. Było dlań prawdziwą udręką, że musiał zrezygnować z tych wszystkich pilniczków, szczoteczek i grzebieni, i że z rosnącym zaszewieniem spostrzegał, iż jego piękne ręce z dnia na dzień traciły na wyglądzie. Natomiast pozwolono mu prowadzić korektę ukończonego już i znajdującego się w druku dzieła o anatomii ciała ludzkiego.

- Albowiem - rzekł dyrektor więzienia - dobra anatomia jest bardzo potrzebna w naszych czasach, które się tak bardzo interesują ciałem ludzkim, że przedzielają je na dwie części, aby się dowiedzieć, co w nim się znajduje.

Proces przeciw abbe mu trwał krótko i pozbawiony był niezwykłych szczegółów. Koralia siedziała na trybunie widzów, ale uważała, by niestosownym zachowaniem się nie zwrócić na siebie uwagi, w chwili, gdy hrabiego na śmierć skazywano.

Zadowolona była tym, że abbe'mu przez żonę dozorca więzienia posłała karteczkę, na

której hrabia odczytał:

- Żegnaj: Było bardzo ślicznie! Będę zawsze myśleć o tobie. Koralia.

Wieczorem tego dnia przewieziono hrabiego ze wspólnego więzienia do małej, oddzielnej celi, a niebawem potem wszedł wysłaniec trybunału rewolucyjnego do tej celi.

- Pan sobie życzy? - zapytał abbe i rozejrział się po celi, gdyż nie wiedział, co gościowi ofiarować, by tenże usiadł.

- Przychodzę, obywatelu Segur, aby wam oznajmić, że stracenie wasze nastąpi jutro rano.

- Dziękuję panu za trudy - odpowiedział hrabia i pożegnał gościa skinieniem głowy.

Ale wysłaniec nie wychodził, lecz stał dalej przy drzwiach i spoglądał wciąż za nim wzrokiem, który wydał mu się niemile natarczywy.

- Czy mogę panu jeszcze czym służyć? - zapytał w końcu gniewnie.

Wówczas postąpił rewolucjonista dwa kroki ku przodowi, tak, że niemal potracił hrabiego.

- Z pewnością nie poznajesz mnie, obywatelu Segur? - zapytał.

- Proszę mi wybaczyć. Ale rzeczywiście...

- No, tak, minęło już przecie lat kilka. Było to w Charite. Pragnąłeś bardzo poznać moją wątrobę.

- A... pan jest numer... któryż to był?... zdaje się 49.

- 46, lepiej zapamiętałem, 46. - Wyzdrowiałem zupełnie, jak pan widzi. Los przeznaczył mi zostać sekretarzem trybunału i jutro będę obecny, gdy głowę ci będą odcinać, obywatelu Segur.

Abbe uśmiechnął się:

- Więc, mój drogi, przypuszczam, że jesteś zadowolony.

- Pewno! Ale uratowałeś mi wówczas życie, obywatelu. Gdybyś nie był odroczył oglądania mej wątroby, aż do twego powrotu z Fontenebleau, byłoby dobremu ojcu Zefirynowi nigdy na myśl nie przyszło, dać mi do zażycia swój niezwykły proszek.

- Cieszy mnie, że utrzymałem przy życiu człowieka, który może przeznaczony jest do odegrania wybitnej roli w tych niezwykłych czasach.

- Rozumie pan przeto, że w pewnej mierze winienem ci wdzięczność. Niestety, nie mogę uratować go przed „wielkim nożem”. Ale chętnie wypełnię twe życzenie, lub twe życzenia, jeśli tylko będę mógł. Chcę ci ułatwić przepędzenie tej ostatniej nocy, bardzo niemiłej, w sposób jaki sobie życzysz.

- O... jest pan bardzo uprzejmy i godzę się na pańską miłą propozycję. I oto przedłożę panu pierwsze moje życzenie... Trudno mi je wysłowić...

- Rozumiem. Życzy pan sobie, abym się stąd oddalił i nie mówił panu „ty”. Trybunał uwolni pana od wielu przykrości, gdy jutro odetnie panu głowę. Nie zgodziłby się pan nigdy z nowym porządkiem rzeczy. Ale przychodzi mi na myśl, że ma pan kochankę. Jeśli pan sobie życzy jeszcze raz ją zobaczyć, to mogę to umożliwić.

- Dziękuję panu. Jest już dość późno, a Koralia nie lubi, gdy się ją w nocy z łóżka wyciąga. Co innego zaproponuję. Ponieważ dla mnie pozbywasz się snu, więc może zagrałibymy partię szachów.

- Chętnie godzę się na to.

Sekretarz oddalił się na krótki przeciąg czasu i powrócił z szachownicą. Abbe usiadł na łóżku, sekretarz na wiadrze, a umywalnia zastąpiła im stolik.

Skoro figury ustawili zapytał sekretarz:

- O co gramy?

- O, wiem dobrze, czego sobie jeszcze życzyć, gdybym wygrał. Powiem to panu po zakończeniu gry.

- W razie, gdy ja wygram - rzekł sekretarz - proszę o zezwolenie, bym mógł jutro po

wszystkim - obejrzyć pańską wątrobę.

- Nie mam nic przeciwko temu - odpowiedział abbe.

Potem zaczęli grać. Była to niezwykle zajmująca partia pomiędzy dwu niemal równymi graczami, wtajemniczonymi we wszelkie subtelności i niespodzianki gry w szachy. Gdy jednak świtać poczęło, abbe zwyciężył i zapędził w matnię sekretarza.

- Pański król jest mat - rzekł abbe, wstając.

- Przeboleję jakoś moją klęskę. Obyśmy tylko w rzeczywistości zmatowali waszego króla... Proszę mi teraz powiedzieć, czym mogę jeszcze panu służyć?

- Proszę kazać mi przynieść moja szkatułkę z przyborami toaletowymi - rzekł abbe.

- Natychmiast! - odpowiedział sekretarz.

Za godzinę mała szkatułka hebanowa inkrustowana kością słoniową i perłową masą, w stylu japońskim, stała przed hrabią. Abbe otworzył ją i wyjął z niej całe mnóstwo nożyków, pilniczków, szczoteczek, tygielków z maściami i tabakierok. Rozłożył to wszystko przed sobą na czystej chusteczce, oglądając wzrokiem pełnym miłości, zmienił porządek ustawienia i rozpoczął powoli i z całą rozkoszą swą toaletę.

Sekretarz siedział na łóżku abbe go i patrzył z podziwem, że każda z tych rzeczy była do czegoś przeznaczona.

Gdy pierwszy promień słońca gdyby lśniący, błyszczący nóż przez okratowane okno do celi wtargnął i na podłogę jej wpadł, usłyszano zewnątrz na podwórzu głosy i brzęk broni. Następnie liczne kroki poczęły się zbliżać do drzwi celi.

Sekretarz wstał z łóżka i zawołał:

- Abbe...

- Właśnie skończyłem - zamruczał tenże i wytarł pośpiesznie swe paznokcie irchową skórką, tak, że nabrały różowego blasku.

Drzwi celi rozwarły się.

- Chodźmy - rzekł abbe, rzucił skórkę irchową na szkatułkę i zwrócił się do drzwi.

*Przekład ADAM STODOR*